Cena prenumeraty:

Za miesięcy 4, t. j. od d. 1 września do Nowego Roku:

Szwajcarja	frank.	7
Włochy	„	9 c. 50
Francja, Belgja	„	11
Niemcy, Turcja	„	13
Anglja, Danja	„	20
Ameryka	„	23

Listy z pieniędzmi, z rękopismami, i listy do Redakcji franko przesyłane być winny pod adresem: Redakcja „Ojczyzny“ w Szwajcarji, w Bendlikonie (pod Zurichem).

Ogłoszenia

przyjmują się za opłatą od jednego wiersza drobnym drukiem za jednorazowe umieszczenie 25 cent., za następne po 15 cent.

OJCZYZNA.

DZIENNIK POLITYCZNY, LITERACKI I NAUKOWY.

„Ojczyzna“ wychodzi trzy razy w tygodniu, to jest: w poniedziałek, środę i piątek.

Prenumeratę przyjmują Agencje „Ojczyzny:“

w Bruxelli: Charles Muquardt 2, place Royale;
w Dreznie: L. Wolff 3, Seestrasse;
w Lipsku: A. Wienbrak 8, Neumarkt;
w Londynie: księgarnia S. Tchórzewskiego, 1 Macclesfield street, Gerard street, Soho;
w Paryżu: J. N. Janowski, 18 rue des fossés S. Jacques;
— Księgarnia Królikowskiego, 20 rue de Seine St. Germain;
— Franciszek Thomann, rue de la Michaudiere Hôtel, Molière.
tudzież wszystkie Urzędy Pocztowe w Szwajcarji i innych krajach.

1864. Bendlikon (pod Zürichem), Środa, 5 Października. №. 92.

Bendlikon, 5 października.

Uwłaszczenie nie nadaje jeszcze ludowi charakteru obywateli kraju, ale ułatwia wyrobienie w nim pojęć obywatelskich przez oświecanie go w tem wszystkiém co ten charakter stanowi. Dla tego to oświata ludu jest jedném z najwyższych, najbardzéj na sercu Polaka leżących obowiązków. Od dawna ważność tych obowiązków zrozumianą u nas była, jak o tém przekonywa instrukcja Komisji edukacyjnéj za panowania Stanisława Augusta dla szkół elementarnych wydana, a która na zawsze pozostanie wzorem dla instrukcji początkowéj edukacji. Za czasów Księstwa Warszawskiego, a więcéj za czasów konstytucyjnych Kongresówki liczba szkół ludowych powiększyła się, oświata jednak nie zrobiła szybkiego postępu z powodu ciągłych wojen, nie załatwionych stosunków włościańskich, oraz z powodu leniwego brania się obywateli i duchowieństwa do oświecenia ludu. Nauka przecież czytania i pisania, szczególniéj po miastach i po większych wsiach kościelnych pomiędzy ludem, znacznie w tych czasach rozszerzoną została. Po upadku powstania 1831 r., rząd moskiewski wszystkiemi środkami, jakie miał w swéj dyspozycji, powstrzymywał oświatę ludu w Polsce, i w tym celu zniósł kilka tysięcy istniejących szkółek, utrudnił licznemi formalnościami zakładanie nowych, a cofnąwszy dość szybko szerzącą się przed powstaniem oświatę, sprowadził panowanie ciemnoty, tyle mu potrzebne dla bałamucenia i oszukiwania ludu.

Gdy nowe życie, w kraju przez lat trzydzieści uciskanym przez najsurowsze jarzmo, obudziło się, zaraz podniesioną została kwestja uwłaszczenia a z nią jednocześnie i rzecz oświaty ludowéj. Towarzystwo rolnicze na serjo myślało o oświeceniu chłopów, i w tym celu utworzyło wydział wydawnictwa książek ludowych, obywateli zaś zachęcało do zakładania szkółek. Najlepsze elementarne książki dla ludu jakie posiadamy, wydane zostały staraniem tegoż wydziału; elementarz jego rozszedł się w stu kilkudziesięciu tysięcy egzemplarzach.

Po zamknięciu Towarzystwa rolniczego w roku 1861, usiłowania oświecenia ludu bynajmniéj nie ustały, owszem jeszcze szersze przybrały rozmiary. W r. 1862, z pominięciem różnych, niedorzecznych formalności przez Muchanowa i do niego podobnych dyrektorów oświaty zaprowadzonych, w przeciągu sześciu miesięcy w Kongresówce założonych zostało 2000 szkółek, na Litwie i Rusi kilkaset, a wszystkie utrzymywane były prywatném staraniem naszych kobiet, obywateli i księży. Ogniskiem tego pożytecznego ruchu była Warszawa. Część funduszów zebranych po kościołach, mianowicie też podczas nabożeństw na cześć J. Lelewela odprawionych, obróconą była na zakupno książek ludowych, wysyłanie nauczycieli na wsie i zakładanie szkółek. W najdrobniejszych szczegółach i jak najdokładniéj znane są nam te usiłowania, które rokowały najpomyślniejsze owoce. Najzacniejsi ludzie brali w nich udział, a do czynniejszych pomiędzy nimi, należeli powieszeni 5 sierpnia r. b. Roman Żuliński i Józef Toczyski.

Reforma szkół przez Wielopolskiego zarządzona, nie zatrzymała tego prądu, uregulowała go tylko i utwierdziła. W powstaniu 1863 i 64 r. nie czas było zajmować się szkołami, większa też ich część upadła.

Ukaz cara wydany w Jugenheimie 11 września, znosi urządzenia zaprowadzone przez Wielopolskiego i zapowiada nową organizację szkół elementarnych tak po wsiach jak i po miastach. Nie jest to jednak nowa organizacja, za jaką usiluje ukaz ją podać, jest ona po prostu powrotem do systemu wychowania elementarnego z czasów Mikołaja. Różnice od dawnego systemu nie są tak wielkie, ażebyśmy dla nich, ukaz ten, nazwać mogli nową reformą. Znosi on dużo formalności, które potrzeba było przebyć, ażeby uzyskać pozwolenie na założenie szkoły, stawia jednak inne, które w zupełności tamte zastępują.

W artykule 11 ukazu, powiedziano, że gminne i wioskowe zebrania, również i miejskie, mają prawo zakładać szkoły, skoro wybudują dom na jéj i nauczyciela pomieszczenie, przeznaczą opał dla tego domu i fundusz na wynagrodzenie nauczyciela lub nauczycielki w ilości, która ma być określoną i wreszcie oznaczą pewną summę na drobne wydatki. Uchwałę w téj mierze zapadłą, zebranie przedstawia naczelnikowi dyrekcji naukowéj do zatwierdzenia, a po wybraniu przez toż zebranie nauczyciela lub nauczycielki, który także musi być przez owego dyrektora zatwierdzonym, szkoła uważaną jest za otwartą. Niezamożne gminy, mają prawo prosić rządu o przyjęcie na rachunek skarbu w ciągu pierwszych lat dziesięciu połowy pensji nauczyciela, i o pożyczkę na budowę domu szkolnego. Zebranie może oddalić, również jak i ów dyrektor naukowy nauczyciela, lecz nie wolno mu znosić istniejącéj szkoły.

Przepisy, określające formalności zakładania szkółek, pozornie tylko ułatwiają ich założenie, poddają bowiem wolę gminy pod zatwierdzenie dyrektorów, osobnym ukazem dla szkół elementarnych ustanowionych, którzy to dyrektorowie złożeni z samych Niemców i Moskali, zaopatrzeni w tajne instrukcje, będą mieli sobie poleconém, stawiać różne przeszkody chcącym zakładać szkoły, i będą pilnować, ażeby w już założonych nie światło lecz ciemnotę szerzono, nie uczciwość szczepiono lecz zepsucie, nie pojęcia narodowe polskie rozwijano, lecz nakłaniające do odstępstwa. Władza dyrektorów jest bardzo szeroką i raczéj policyjnéj niż edukacyjnéj natury; — jest on samowładnym panem ludowych szkół w swoim okręgu i srogą kontrolą polityczną ciążyć ma na nauczycielach.

Ludowi nauczyciele prócz tego poddani zostali w ukazie pod władzę wójtów, sołtysów, nadzorców wybieranych przez gminę i pod dozór zebrań gminnych i wioskowych. Wszystkie te władze wtrącaniem się w wykłady nauczyciela, będą przeszkadzać nauce i mają „czuwać nad sprawowaniem się nauczyciela, a jeżeli nauczyciel okaże się winnym rozsiewania fałszywych wieści, albo podmawiania (do czego?) lub jakichbądź innych przeciwnych ogólnemu porządkowi zamiarów (jakie to elastyczne wyrażenia!), zebranie gminne ulegnie karze pieniężnéj, wyrównywającéj rocznéj płacy przez nauczyciela pobieranéj“ — a jeszcze prócz tego za sprawowanie się nauczyciela do odpowiedzialności podciągnięci być mają wójci i sołtysi. Naturalna rzecz, że gmina i jéj urzędnicy, ponieważ odpowiadać mają za polityczne sprawowanie się nauczyciela, nie będą

Opisanie Zabajkalskiéj krainy w Syberji.

(Wyjątek z niewydanego rękopismu).

(Ciąg dalszy).

Kilka godzin zabawiwszy między Oroczonami, opuściłem ich jurty i jadąc między zbożami wjechałem w dolinę Goły ciągnącą się wśród wysokich gór nad strumykiem tegoż nazwiska. W miejscu w którem się dolina rozszerza z powodu zejścia się dwóch strumyków, jadąc do Kułtumy trzeba skręcić na prawo w dolinę Szałdemaru. Od skały wapiennéj zwanéj Biały Kamień, dolina Szałdemaru staje się bardzo ponurą i dziką. Modrzewia i sosny ciemnem płaszczem pokryły ogromne góry i dno ciasnéj doliny — tu i owdzie z gęstych zarośli skały groźnie wyglądają, usypiska zaś skalne porosły rododendronem, głogiem, chwastami i rozlicznemi krzewami, których gałęzie plączą się i wiążą nad roztrącającym się o kamienie strumykiem. Dolina Szałdemaru, ma półszostéj mili długości. Na całéj téj przestrzeni nie ma ani jednéj chaty, niema łąk i miejsc odkrytych, wszędzie dwa ponure rzędy gór, leśna puszcza i skalne rumowiska nasuwają się przed oczy podróżnemu. Wóz toczy się po kamieniach, po mokrych i trząskich miejscach, przez pnie, powalone drzewa i tysiączne zawały, przez które niewiem dla czego konie nóg sobie nie połamią, a wóz w drobne kawałki nie zgruchocze się? Nieznam w Daurji przykrzejszéj drogi i dzikszéj nad Szałdemarską dolinę, a przecież kwiaty stroją kamieniste stoki jéj gór i wybijają się ku słońcu z gąszcza krzewów. Krzaczki tawuły (spirea sorbifolia) pełne białych bukietów, ślicznie się odbijają od ciemnego tła boru, rośnie jéj tu jak i we wszystkich dolinach Daurji wielkie mnóstwo. Rododendron już okwitł, lecz za to wysokie łodygi wierzbówki (epilobium angustifolium) okryły się pięknym różowym kwiatem; w tutejszych górach wierzbówka bujnie wyrasta i okrywa znaczne spłazy ziemi. Z grubych mchów podnoszą się krzaczki malinowe, głogowe, kniażenica (rubus arcticus) i inne. Deszcz dzisiaj utrudza nam podróż. Chmury siadły na wysokich szczytach i jako mokry, gęsto ciekący strop zawisły nad doliną. Szałdemar wezbrał i spieniony pędzi z wielką gwałtownością. Spadek jego jest tak nagły, że bieg jego ma pozór kaskady. Modrzewia zgięte i wyrwane z gruntu zawisły nad jego łożyskiem i służyć mogą jako most naturalny. Z gór ściekają obfite potoki i unoszą ostatek ziemi chroniącéj się między głazami, a która robiła jedynie możliwą podróż po téj okropnéj drodze. Droga od saméj Szyłki podnosi się ciągle w górę, przechodzi potem przez główny łańcuch i spuszcza się w dolinę Naczynu, zamkniętą najwyższemi górami Daurji. Tu, w zupełnie samotnem i dzikiem miejscu, wybudowali dom pocztowy, w którym wypoczynek i jaką taką wygodę znaleźć można. W téj pustelni, bo tak nazwać można Naczyńską stację, położoną na wysokości kilku tysięcy stóp nad powierzchnią morza, jest jeden dopiero grób i to grób polaka włościanina Bartłomieja Biernackiego, rodem zdaje się z Kaliskiego, przysłanego do kopalni Nerczyńskich za udział w powstaniu 1831 r.

Przykre przeszedł koleje Bartłomiéj. Więzienie, droga na wygnanie, prześladowanie, ciężkie roboty w kopalniach, tęsknota do kraju zrujnowały jego zdrowie i wykopały mu grób w dzikiéj ziemi wygnania. Bartłomiéj odznaczał się poczciwością życia i prawym charakterem. Gdy wyszedł na osiedlenie, znalazł przytulisko u zamożniejszych kolegów wygnańców, mianowicie u Michała Gruszeckiego. Na stacji Naczyńskiéj, był z jego ramienia dozorcą stacji i tu umarł przed kilku laty żałowany przez kolegów i wszystkich którzy go znali.

Naprzeciw stacji, wznosi się góra Golec Naczyński. Na wierzchołku jéj sterczy granit. Wierzchołek kształt ma karpackich magór. Golec Naczyński ma być najwyższą górą w pasmie dauryjskim. Na pochyłościach Golca rośnie bór modrzewiowy i sosnowy. Wyżéj drzewa rzednieją, karłowacieją, aż wreszcie ustępują krzakom ścielącym się (słańcom) okrywającym szczyt góry. Cedry syberyjskie zrzadka widzieć się dają w Daurji, rosną na Golcu i sąsiednich górach dochodzących do wysokości, na któréj kosadrzewina rośnie w Tatrach. Niedźwiedzie czarne i bure mają tu pewne schronienie i przestrzenie nietknięte stopą człowieka, a wilki mają tu swoje królestwo. Piżmowiec (Moschus moschiferus. Kabarga), którego futro z grubą i długą szerścią używane jest na płaszcze i buty; sarny, wiewiórki i wszelkie zwierze jest bezpieczne w téj wysokiéj a ogromnéj puszczy. Głębia jéj przedstawia widok leśnéj ruiny. Wysokie drzewa legły na ziemi zwalone starością, pożarem lub burzą; pnie ich spróchniały i okryły się grubym

się spieszyć z założeniem szkoły i o to właśnie rządowi moskiewskiemu idzie. Ukaz ten więc ma na celu stłumienie chęci oświaty w ludzie polskim, która, jak to powiedzieliśmy wyżéj, tak świetnie wykazała się przed powstaniem, a któréj car zdaje się nie uznawać, obłudnie wskazując włościanom naszym za przykład ciemnych i niechętnych do nauki włościan moskiewskich.

Utworzenie licznych władz nadzorujących nad szkołami ludowemi i ograniczających wolność wychowania i nauki, okazuje także, że zamiarem rządu moskiewskiego jest utworzenie ze szkół ludowych instytucji antinarodowéj, w któréj policyjne oko dyrektora, jak i wójtów, sołtysów, zebrań i nadzorców, ma młodzież naszą prowadzić po złéj drodze wynarodowienia, co szczególniéj jest jasném z oddania głównéj kontroli nad szkołami ludowemi nie zarządowi oświecenia publicznego w Królestwie, ale komitetowi urządzającemu stosunki włościańskie, złożonemu z samych moskali, pełnych nienawiści i pogardy dla ludu polskiego, któremu pragnęliby odjąć mowę i wiarę ojców.

Pod względem administracyjnym, nadzór i zarząd szkołami w tylu rękach spoczywający, wytworzy ogromny chaos, wszystkie te bowiem władze rządzące i kontrolujące biednego nauczyciela, krzyżować się muszą w swoich rozporządzeniach, z czego wywiążą się długie zwłoki, tamujące bieg szkolnych interesów. Prawodawcy moskiewcsy w ogóle nie mają zmysłu organizacyjnego, lecz w ustanowieniu tak skomplikowanéj machiny nadzorczéj nad szkołami, nie należy dopatrywać właściwego im niedołęztwa, lecz złéj woli, która zachowując pozory liberalne dbania o oświatę ludu, ma na celu przepuszczenie do ludu kiku tylko promieni światła, jakie się zdołają przedrzéć przez szpary politycznego więzienia, w jakie całą Polskę zamieniono.

Już z samych przepisów organizacyjnych, odgadliśmy rzeczywiste carskiego ukazu zamiary: tamowanie ludowéj oświaty w Polsce i rozwijanie przez szkoły ludowe antinarodowych marzeń. Te zamiary jawniéj wykazują jeszcze dalsze działy ukazu, mówiące o nauczycielach i nauczycielkach szkół początkowych i o wykładzie w tychże szkołach.

Nauczycielami i nauczycielkami w szkołach elementarnych polskich mogą być osoby wszelkiego stanu i wyznania, tak krajowcy jak i cudzoziemcy, prócz osób należących do zgromadzeń zakonnych, tak mezkich jak i żeńskich, lub do kongregacji. Wyłączenie to nastąpiło w skutek przyjęcia systemu przeciwnego moralności, katolicyzmowi i narodowi, którego szczególnym wyrazem, jest cały ten ukaz. W parafiach zaś unjackich, w których rząd moskiewski ludność naszą ma chęć przerobić na moskali, nie wolno na nauczycieli wybierać osób rzymsko-katolickiego wyznania, „nauczyciele, powiada ukaz, mają być w nich nieodmiennie rosyjscy (!), a przedewszystkiém grecko-unickiego wyznania.“ To przedewszystkiém, powiedziano tu jest, dla osłonięcia rozkazów tajnych, ażeby tylko schizmatykami obsadzać posady nauczycieli w szkołach uniackich. Wyłączenia zacytowane nie potrzebują komentarzy, świadczą one, że ukaz w duchu nienawiści do religii katolickiéj jest napisany i na jéj szkodę obrachowany, że przez szkoły na jego zasadzie założone, najezdnicy myślą zmoskalić unjatów i oderwać ich od jedności z Kościołem.

W szkole polskiéj nauczycielem religii może być proboszcz, ale może też być i osobno przez dyrektora szkół zanominowany nauczyciel, nawet innego wyznania, chociaż tego wyraźnie ukaz nie powiada. Lecz co nadewszystko razi w tym ukazie, to jest paragraf któremu nadano pozory szanowania narodowości, a który usiłuje osłabić i ograniczyć narodowość polską. Art. 29 powiada: „Mieszkańcom gmin miejskich i wiejskich, odróżniającym się od ogółu ludności językiem (jako to: Rosjanom (!), Niemcom, Litwinom) lub religją (jako to: prawosławnym, greko-unitom, protestantom, żydom), dozwala się zakładać oddzielne szkoły, na ogólnéj zasadzie.“ Przedmioty w tych szkołach mają być wykładane w języku polskim, rosyjskim, litewskim i niemieckim. Jeżeli dzieci uczęszczające do szkoły należą do różnych narodowości, to przedmioty wykładane być mają w języku większości uczniów i uczennic. Mogąca zajść co do téj większości wątpliwość, rozstrzyganą będzie według bliższego wskazania urządzającego komitetu.

W szkołach uniackich będą więc uczyć jak to już było za czasów Muchanowa po moskiewsku. Szkoły Muchanowskie nie przyniosły pożądanego przez moskali rezultatu, t. j. nie zmoskalili Rusinów lubelskich i podlaskich, woleli oni bowiem uczyć się po polsku niż po moskiewsku. Mamy nadzieję, że i teraz eksperymenta moskali co do Rusinów, okażą się bezskutecznymi, rownież i co do Litwinów i Żydów. Ludność ta na wskroś polska, chociaż używająca odmiennego języka od reszty ludności, ma być przez szkoły oderwana od jedności duchowéj z Polską. Rząd moskiewski sieje u nas seperatyzm, przeciwko któremu występuje tam, gdzie on ma słuszne zasady, jak na Litwie i Rusi, gdzie nie tylko po polsku zabronił uczyć, ale i po litewsku i po rusińsku.

Korespondent nasz warszawski dostatecznie ocenił dążność ukazu pod tym względem, nie będziemy się więc tutaj dłużéj nad tym przedmiotem zastanawiać, wspomnimy tylko jeszcze, że w szkołach początkujących uczyć mają: religji według któtkiego katechizmu właściwego wyznania, pacierza i historji świętéj. Czytania książek drukowanych i pisma w rodowitym języku, z potrzebnemi przytem wyjaśnieniami. Pisania w tymże języku i wreszcie zasadniczych działań arytmetycznych z wykładaniem miar, wag i pieniędzy używanych w cesarstwie i w królestwie. Do tych przedmiotów obowiązujących, dodaną jest na żądanie właściwych mieszkańców nauka czytania i pisania po rosyjsku, a tam gdzie język polski nie będzie wykładowym, nauka czytania i pisania po polsku. Wykazawszy dążność ukazu, którą jest powstrzymywanie rzeczywistéj oświaty, a dopuszczenie oświaty fałszywéj, nie moralnéj, nie religijnéj, zgodnéj z widokami politycznemi Moskwy, a daléj szerzenie w Polsce seperatyzmu i osłabienie polskiéj narodowości, zakończamy uwagą, iż jakiekolwiek dążenia są ukazu, okażą się one płonnemi i chybią celu, jeżeli inteligencja kraju, właściciele więksi i księża pojmą, że obowiązkiem ich jest szerzenie oświaty w ludzie naszém. Dobra wola, gorliwość i miłość ludu usunie wszystkie jady, jakim ukaz o szkołach początkowych jest zaprawny, i jak Muchanowa szkoły, nie mogły przeszkodzić rozszerzaniu się pojęć obywatelskich w młodzieży średnich zakładów, tak i obecny ukaz nie przeszkodzi rozszerzaniu się uczuć polskich w szkołach początkujących po wsiach i po miastach. Złe zamiary najezdników niszczone bywają wspólnemi usiłowaniami ujarzmionych, mamy téż mocne przekonanie, że w tak ważnéj kwestji jak jest wychowanie ludu, potrzeba tych usiłowań ogólnie zrozumianą zostanie, i że każdy Polak nie będzie szczędził gorliwości i czasu, ażeby lud nasz oświecić o jego istotném szczęściu i obowiązkach narodowych.

KORRESPONDENCJE.

Warszawa, 27 września.

Wiadomo, że jak we wszystkich krajach, i w dawnéj Polsce żydzi byli pod wyjątkowemi prawami, pozbawieni obywatelskich prerogatyw; najezdnicze rządy utrzymywały ten stan wyjątkowy, przeciw któremu w 1862 r. przeważnie podniósł się głos publiczny i wywołał równouprawnienie. Obecnie my sami, za każdym carskim ukazem spadamy do tego stanu w jakim dawniéj pozostawali żydzi. Mimo szumnych zapowiedzi, że nowe ukazy o wychowaniu publicznem mają być liberalną reformą, fakta i postanowienia tych ukazów robią nas parjasami we własnym kraju. Jakkolwiek nie zostało to umieszczone w druku, istnieje wyraźne postanowienie, że dyrektorami nowych 10ciu okręgów naukowych w Królestwie, mogą być tylko prawosławni i niemcy. W komisji oświecenia dymisje spadają jak grad, a na miejsce dymisjonowanych, Witte sprowadza Moskali. Cała ta instytucja o ś w i a t y przejdzie w ręce agitatorów moskiewskich, nakształt komisji włościańskich, nawet tak g r a t a e p e r s o n a e dla rządu moskiewskiego jak Papłoński. Stronczyński i t. p. otrzymują dymisje, dla téj jedynie przyczyny że są katolikami. Rusinów w Lubelskiem i Podlaskiem, dziennik urzędowy nazywa Rosjanami unickiemi i zapewne w języku rosyjskim będą tam ustanawiane szkoły, żydów zapewne podciągnie się do narodowości niemieckiéj, Litwini według „Inwalida“, lepiéj mogą używać rosyjskiéj azbuki niż łacińskiéj; tak więc wyliczono, że w Kongresówce jest półtora miljona niepolskiéj narodowości, a gdy na Litwie i Rusi zaprzeczono zupełnie istnienia Polaków, wypada więc że pod najazdem moskiewskim znajduje się wszystkiego 3 miljony 500 tysięcy Polaków, a i tę cyfrę zapewne w przyszłości okroją. Zawsze jednak zaprzeczenie nie stanowi zniesienia, ani nawet wywóz na Syberję nie pozbawi nas polskich uczuć i polskich przekonań; prześladowanie będziemy cierpieć, ale koniec końców, zobaczą Moskale, że ich obrachunki grubo omyliły. Redakcja ukazów o wychowaniu rzeczywiście nie kłopotała się o konsekwencję. Zabawnem jest twierdzenie, że rozporządzenia te są tylko dalszym ciągiem postanowień, wydanych w r. 1862 za pośrednictwem Wielopolskiego. Również podziwiać należy postawienie na czele zasady, że wychowanie powinno być religijno-moralne, a następnie zamieszczenie artykułu, którym zabrania się zakonników lub zakonnic używać do wykładu nauk, choćby tylko religji. Zarówno narodowość jak i religja wykluczają się tu od wszelkiego udziału, pozostawia się tylko wolne pole agitacjom moskiewskim i niemieckim; Niemcy i Moskale przez Wisłę podają sobie ręce,

---

mchem. Cały las, kilka pokoleń drzew legło i zamieniło się na warstwę urodzajnéj ziemi. W tem mnóstwie drzew, sterczy tysiące pni, wyrwanych korzeni, połamanych gałęzi. panuje cisza grobowa i cień szary. W kilku miejscach pojedynczemi długiemi promieniami słońce zagląda między drzewa i złoci białą koronę kwiatku Trientalis Europaea.

Deszcz przestał padać i wiatr rozpędza chmury na wszystkie strony, pokazał się błękit na niebie i zapowiedział suchą podróż. Konie zaprzęgają, a ja tymczasem siadłem na schodach, żeby lepiéj przypatrzyć się okolicy. Po burzy zupełna cichość nastała, tylko między szczytami wiatr szumi przeciągle jak gdyby hymn żałobny nad ofiarami tutaj poległemi.

W Naczynie śnieg wcześniej pada, a mróz wcześniéj warzy rośliny. Przeszłego roku na ś. Michał góry i dolina zasypane już były śniegiem, gdy nad Szyłką i Gazimurem świeciły jeszcze żółtą zielonością jesieni. Dzisiaj d. 7 Lipca Golec i inne góry, okryte już są barwą jesieni, bo przymrozek gdzieindziéj w téj porze nieznany, skurczył i pozółcił delikatne igły modrzewia i liście brzozy.

Konie już gotowe, jedziemy daléj. Dzwonek głucho się rozległ w puszczy i skacząc i trzęsąc się wjeżdżamy na górę utykając między kamieniami, korzeniami, wpadając w dziury spróchniałych pomostów i w wyboje, które koła i woda porobiły. Biedne koniska co chwila ustają i ledwo okryte pianą weszły na szczyt góry, z któréj szerszy zakres puszczy można objąć okiem. Wszędzie góry i góry, skały i bór zawalony pniami gnijącego drzewa, podszyty mchem i krzewami. Górzyste łańcuchy najrozmaiciéj krzyżują się a doliny drżemią pod nakryciem odwiecznego lasu.

Z téj góry spuszcza się podróżny w inną dolinę z początku głęboką i ponurą, lecz daléj coraz szerszą i weselszą. Dolina ta zowie się J e r m a j; dno zalegają łąki, pochyłości nie wszędzie porosłe lasem. Po widoku puszczy, jaką się dopiero przejechało, niezaludniona dolina Jermajska wydaje się bardzo miłą i wdzięczną. Zielone farby ożywiające każdy widok, zastępują ciemną zieloność Szałdemaru i Naczynu, a flora barwista, pstra, wspaniale rozkłada swe wdzięki. Liczne gatunki lilji, jak bukiety na kobiercu utkały murawy: pomarańczowa czerwona Lilium tenuifolium (zwana Saranka) od spodu aż do szczytu gór kołysze się na pręcikach. Sześć listeczków jéj korony wygięły się niby rondo chińskiego kapelusza, a sześć pręcików w okół ładnego słupka umieszczone, rozrzucają po trawie delikatny czerwony pyłek. Prześliczne i strojne lilje z gatunku pospolitego nad Argunią „lilium pulchellum“ zmoczone, strącają krople wody z ozdobnych listeczków. Lilium spectabile ma prześlicznie ozdobione kielichowate kwiaty (zowią ją tutaj bogdojka) mnóstwo także rośnie na pochyłościach lilji cytrynowego koloru „Hemerocalis flava“ (wołcza sarana). Lilie w Daurji są barwistsze i bujniejsze niż w naszym klimacie.

W lipcu i w czerwcu stroją one wszystkie bardziéj otwarte doliny i góry, rosną nawet na znacznych wysokościach i na skałach. Zdarzyło się mi także spotkać w górach ładny gatunek białéj lub bladoróżowéj piwonji (paeonia albiflora) okrywa ona stoki gór nad Szyłką; Syberjacy zowią ją m a r i n y k o r n i i używają za napój lekarski. W górze doliny Jermajskiéj, znajdują się podobnie jak i w bliskości Naczyńskiego Golca źródła mineralne, nikomu nieznane.

Z Jermaju przez stromą górę przejechałem w dolinę Gazimuru. Z góry widok téj doliny, kręcącéj się między wyniosłemi zielonemi górami, jest bardzo malowniczy. Gazimur srebrnym wężykiem toczy się po łąkach, a góry już to ścieśniają, już rozszerzają jego błonie. Widok szyłkińskiéj doliny jest wspanialszy, bo ma więcéj skał i spojrzenie obszerniejsze, lecz dolina Gazimurska ma więcéj uroku, a ugrupowanie gór, szczególniéj pod Kułtumą, odznacza się wielką rozmaitością.

K u ł t u m a, jest to niewielka osada, przyczepiona do góry. Wszystkie budynki kryte są korą brzozową i mają ubogą powierzchowność. Kopalnie rudy ołowiano-srebrnéj, dały początek téj wsi i one ją utrzymywały. Metal obficie jeszcze w nich znajduje się, lecz z powodu wszystkiemi siłami popieranéj exploatacji złota, zostały opuszczone. W dolinie strumyka Kułtumuszka, który wlewa tutaj swe wody do Gazimuru, przed kilkunasty laty odkryte zostało złoto w pokładach piasczysto-łupkowych, którego rocznie dobywają około 200 funtów.

(Dalszy ciąg nastąpi).

a tymczasem na domiar ironji, ukazy te nazywają się łaską dla Polaków.

Również bezczelny jest ukaz o zniesieniu kar cielesnych. Istnieją one tylko na mocy ordynacji pruskiéj z r. 1809 i to przy śledztwie w dwóch jedynie razach: kiedy obwiniony przyzna się do popełnienia przestępstwa, w którém musiał widocznie mieć wspólników, a niechce ich podać, i kiedy przyznał się do skradzenia przedmiotów jakich lub pieniędzy, a niechce wskazać miejsca gdzie je ukrył. Tymczasem ukaz podaje karę cielesną jako zabytek dawnych polskich praw (jakby knut nie był rodem z Rosji), a ogłaszając zmniejszenie kar, zamienia kary podzwyczajne, oznaczone w ordynacji pruskiéj, na zwyczajne, to jest zwiększa je. A zresztą co znaczy ukaz nowy, kiedy sądy wyjątkowe będą po staremu rządzić się najzupełniejszą samowolą w badaniach przestępstw politycznych, a owe złagodzenie może dotyczyć tylko zwyczajnych zbrodniarzy i złodziei.

Ukaz o zniesieniu klasztorów w liczbie około 40, jest zupełnie gotowy, dotąd wstrzymywano się z jego ogłoszeniem, może rachując jeszcze na pojednanie się z Papieżem, do czego robił kroki Meyendorf w Rzymie; teraz po stanowczem zerwaniu Rzymu z Rosją, czego dowodem jest encyklika Papieża do polskich biskupów, zapewne nastąpi otwarte prześladowanie religji. Jest to zysk niezawodny, lepsza bowiem otwarta nieprzyjaźń niż bezczelne ubieranie się zbrodniarzy w płaszczyk religijny. Właściwie kwestja już tylko szła o to, czy wszystkie obrazy wolności sumienia w Polsce mają być wykonane przy przemilczeniu i jakby dozwoleniu Papieża, czy też za jego protestacją. Wdzięczni jesteśmy Papieżowi że wybrał ostatnie. Cenzura nie przepuściła tych gazet zagranicznych, które zamieściły encyklikę. Natomiast „Dziennik Warsz." zamieścił doniesienie, że Papież w liście do biskupów polskich, zamieścił surową naganę powstania polskiego, a list nie allokucję obrał sobie jako środek, dla tego „ażeby Polacy nie przekręcili słów Papieża na swoją korzyść." Otóż macie znowu małą próbkę jakie podaje wiadomości dziennik rządowy i co nazywa przekręceniem!

W przeszłym tygodniu kapelan instytutu panien przy ulicy Wiejskiéj, otrzymał rozporządzenie z komisji oświecenia, aby pod surową odpowiedzialnością pilnował, ażeby każda z panien instytutu spowiadała się przed nim w naznaczonych terminach, a broń Boże, przed innym jakim księdzem. Kapelan zakomunikował rozporządzenie księdzu biskupowi Rzewuskiemu, który ze swéj strony przesłał kapelanowi rozkaz, ażeby niepoważył się spowiadać żadnéj panny w instytucie, zostawiając innym księżom ten obowiązek. Kapelan znowu to rozporządzenie biskupa przesłał komisji oświecenia. Witte z dyrektorem kancelarji p. p. Przystańskim, pojechali natychmiast do konsystorza, gdzie przypadkiem spotkali i ks. Rzewuskiego. Witte poprosił o chwilę osobnéj rozmowy i długo i dość głośno prowadzono takową. Ks. Rzewuski powoływał się na konkordat, gdzie wyraźnie jest powiedziane, że w akademji duchownéj, seminar'ach, gimnazjach, uczniowie nie będą zmuszani do składania spowiedzi przed kapelanami swemi. Witte zarzucił, że nie ma tam mowy o instytucie panien. Rzewuski odparł, że to dla prostéj przyczyny, że instytut wówczas nie istniał jeszcze, ale przez analogję należy i do niego przepis rozciągnąć. Skończono układem, że wolno będzie innym księżom spowiadać w instytucie pod warunkiem, że każdą razą będzie podana ich lista do komisji oświecenia.

W skutek prywatnéj sprzeczki dwóch nauczycieli gimnazjum w Siedlcach z praporszczykiem, który mieszkał w tym samym co oni domu i po nocy jakieś dzikie bachanalje wyprawiał, skazano tych nauczycieli na odprowadzenie etapem na miejsce urodzenia, jednego na Wołyń, drugiego do granicy, jest to bowiem Szwajcar francuzki, i całą jego winą, że mitygując swego kolegę, aby się nie spierał, użył wyrażenia: laissez ce cochon.

Wspominałem w przeszłym liście o kontrybucji na Dobrycza kupca nałożonéj, za to, że za pół butelki koniaku wziął złp. 9, kiedy można dostać koniaku za złp. 8. Teraz rozzuchwaleni takim wyrokiem żołdacy, targują się w szczególny sposób. Kiedy im kupiec wymieni cenę towaru, powiadają: wy dorogo prodajetie, ja pajdu żałowat'sia k'policmajsteru. I nie jeden kupiec ze strachu przed kontrybucją ustępuje! Zamiast rozpuszczanych przez szpiegów wieści o amnestji, przywieziono tu wielu z Syberji z powrotem na nowe śledztwo na Pawiaku.

Zürich, 3 Października.

Pod wpływem bardzo gorzkich i bolesnych wrażeń, siadam do skreślenia tych słów kilku, mając nadzieję, że nie odmówicie mi gościnności w waszéj „Ojczyźnie!" Chciałbym za pośrednictwem waszéj gazety uwiadomić rodaków braci w tułactwie i cierpieniu, o pewnym fakcie, którego niepodobna zamilczyć choć nader przykro o nim wspomnieć, a który bez wahania nazwę zdradą bratniéj sprawy i czci narodowéj. Przypomnę tu słowa z 78 nru „Ojczyzny." „Kawałek chleba jaki wygnaniec spożywa śród obcych ludów, wywołuje zazdrość ciemiężców naszych; chcieliby oni wszędzie na całym świecie, widzieć Polaków tylko nędznych, opuszczonych i prześladowanych."

Słowa wasze aż zanadto prawdziwe: więzieni, prześladowani, wydawani na pastwę pijanéj wściekłości Moskwy przez konstytucyjną Austrję i liberalne Prusy, szukaliśmy schronienia w Saksonji, lecz i tam nas dosięgły intrygi, i rząd saski zapomniał, że mamy historyczne prawo do jego gościnności.

Szwajcarja, ta klasyczna ziemia wolności, jak ją słusznie nazywają, otwarła nam wrota gościnności republikańskiéj i podała nam dłoń bratnią, ceniąc w nas obrońców wolności. Ta szlachetna i otwarta gościnność, w obec świata, co zapomniał żeśmy dziesięć przeszło wieków własnemi piersiami zasłaniali cywilizację zachodu od wschodniego barbarzyństwa— jest solą w oku Moskwie, co radaby nas wszystkich jednym zamachem knuta zmieść z ziemi.

Nie mogąc drogą dyplomatycznych szachrajstw, jak w Austrji, Prusach i Saksonji nam dokuczyć, do innych się wzięła godnych siebie środków. Środkami do tego są, zasiewanie wszelkiemi możliwemi sposobami niezgód i rozdwojeń między emigracją polską, zaszczepianie przez swych tajnych ajentów, brudnych spraw, gorszących zajść, niby w imieniu sprawy narodowéj, a w istocie w celu poniżenia nieszczęsnych tułaczy w oczach narodów i rządów nie odmawiających im swéj gościnności. Kilka sprawek w podobnym rodzaju, będących zamachem nikczemnym, szatańskim podstępem ukutym na godność nieszczęśliwego narodu, szczęściem wydały się same przez się na ziemi szwajcarskiéj, z wyjawieniem źródła, zkąd pochodzą. Nie ostatnie przecież to były!

Bo oto nie tak dawno, tajna jakaś agencja moskiewska, między tułaczami będącymi w Szwajcarji, chce zastosowywać znany system adresów wiernopoddańczych, wykonywanych w Kongresówce wśród zgrozy przejmujących okoliczności.

Jakaś tajna agencja petersburskiego rządu, powiadamy, zamaskowawszy swe cele, choć zresztą dość niezgrabnie, szczególniejszego rodzaju patrjotyzmem, zajmuje się skwapliwie przez swych wysłańców, we Francji, Włoszech, Belgji, Niemczech i Szwajcarji zbieraniem podpisów, na adres wiernopoddańczy od emigrantów polskich, błagający łaski i przebaczenia od cara.

Niestety ze wstydem przyznać potrzeba, członkowie owéj agencji tajnéj są Polacy.

W Szwajcarji sprawa adresu nie powiodła się agitatorom i carskim patrjotom; spostrzeżono się wcześnie, przedsięwzięto zaradcze środki i sam akt już piśmiennie przygotowany owego adresu, został zniszczony, a ci co namawiali do podpisania, z hańbą wypędzeni z Szwajcarji. Co do innych krajów gdzie nasi rodacy-tułacze przebywają, nie wiemy jak propozycja podobnego adresu przyjętą była, zbyt jednak ufamy w szlachetność tych co się bili za wolność, ażebyśmy przypuszczali, iż ktokolwiek da się uwieść nikczemnym namowom i intrygom tych dusz sprzedajnych, co się podobnéj sprawy śmieli podjąć, i z bezczelnością w biały dzień ją przeprowadzali.

Spodziewam się, że te kilka słów przestrzegą dostatecznie o zasadzce uczynionéj przez odstępców czci narodowéj, na dobrą wiarę jednych, na zwątpienie, zniechęcenie lub rozpacz innych.

Belgrad, 27 września.

„Inwalid Ruski" pisze:

„Na Wschodzie stan rzeczy może się trojako wyrazić:

„1) albo stosunek Chrześcian do Turków pozostanie takim jak go traktaty urządził, i europejska dyplomacja powściągać będzie sprzeciwiające się im jednéj i drugiéj strony dążności;

„2) albo, jak z naturalnego biegu rzeczy wynika, chrześcjańskie plemiona na drodze spokojnéj rozwijać będą swoje prawa i autonomję, nie wdając się w otwartą z Portą walkę, a opierając się jedynie na moralnéj pomocy Europy;

„3) albo w ostatku, skorzystają one z ogólnych europejskich wstrząśnień, ażeby rewolucyjnemi środkami zdobyć dla siebie zupełną niepodległość.

„Śród wszystkich tych wypadkowości, posłannictwo Rosji jest jak najjaśniejsze. Dopomaganie regularnemu rozwojowi pierwiastków narodowości na Wschodzie, oddawna w tradycjach jéj leży, i historja dostarcza nam dość świadectw, jak wielkie temu celowi oddała ona usługi. Pozostając i dziś wierną swoim tradycjom, Rosja będzie się starała, ażeby, co do pierwszego z wyżéj wymienionych wypadków, chrześcjańskie plemiona nienaruszenie zachowały swe cywilne i polityczne prawa, jakich przy jéj spółdziałaniu nabyły; co do drugiego, ona może się tylko cieszyć rozszerzeniem tych praw wypływającem ze wspólnego porozumienia pomiędzy Portą a Europą; nareszcie, co do trzeciego wypadku, nie będzie się uważała uprawnioną do sprzeciwiania się rezultatowi, ku któremu oddawna chylą się wszystkie dążności chrześcjańskich plemion, jako też nie będzie wywoływała z ich strony gwałtownych ruchów, a tylko postara się o zmniejszenie niebezpieczeństw nieodłącznych od tego rodzaju wstrząśnień. Jeden jest tylko wypadek, którego ona dopuścić nie może, a to ten, że nigdy nie ścierpi ażeby chrześcjańskie prowincje pozbawionemi być miały nabytych praw...

„I tak w szczerem dopomaganiu narodowym dążnościom chrześcjańskich plemion, spoczywa główne zadanie rosyjskiéj polityki na wschodzie."

Ustęp powyższy przetłómaczyłem z „Inwalida". Półurzędowy (powiedzmy raczéj: urzędowy, bo tam gdzie jest cenzura półurzędowych pism nie ma) organ rządu moskiewskiego potwierdza to wszystko, cośmy o polityce moskiewskiéj na Wschodzie myśleli i pisali. Myśl główną téj polityki osłonił on wyrazami, ale tak przezroczystemi, że trzeba być chyba ślepym, ażeby jéj nie dopatrzeć. Chrześcjańskim plemionom rzucił pół-obietnicę, Porcie pół-pogróżkę, po za któremi schował moskiewskie pazury wyciągnięte w kierunku Konstantynopola, zaręczając w dalszym ciągu artykułu z którego ustęp powyższy wzięliśmy, że Rosja myśli dziś tylko i przedewszystkiem o spokojnych zdobyczach na polu moralnego i materjalnego wewnątrz rozwoju. „Wiemy, powiada „Inwalid", że wielu jest takich, którzy w czynnościach Rosji pragnęliby więcéj blasku i wpływów. W patrjotycznem natchnieniu, wyznaczają jéj oni rolę taką, ażeby bez jéj upoważnienia ani jedno działo strzelić nie mogło w Europie ani na Wschodzie. Był czas, i ten dość długo trwał, kiedy Rosja opierając się na konserwatywnych pierwiastkach, posługiwała się takim wpływem"; ale według „Inwalida" czas ten minął bezpowrotnie. Dziś ma ona niby taką przed sobą drogę postępowania: wewnątrz, zajmować się materjalnym i moralnym rozwojem, na zewnątrz, nie mieć, w razie potrzeby, wstrętu do przymierza nawet z rewolucją, pod warunkiem, ażeby ta pewnych granic nie przekraczała. Co to znaczy?

Dla nas, Polaków, nie obcem jest znaczenie miodopłynnych wyrazów, które moskiewskie pióra pomiędzy ludzi rozsyłają. My z góry wiemy, że w trzecim z wymienionych przez „Inwalida" wypadków, gabinet petersburski jak najśpieszniéj opanowałby Konstantynopol. Czy dla siebie? nie, bynajmniéj: dla porządku w interesie bezpieczeństwa, przez poświęcenie, w duchu djamentowie czystéj bezinteresowności! Oczywiście, dziwną taka bezinteresowność wydaćby się musiała chrześcjańskim plemionom, zwłaszcza gdy te w jéj imie, wezwane by zostały do czegoś takiego, jak bezwarunkowe posłuszeństwo dobrodziejom-jenerałom. Ale i cóż z tego? czyż tacy ograniczeni, z jakich składa się społeczeństwo chrześcjańskich plemion na Wschodzie, poznać i ocenić są w stanie doniosłość moskiewskich dobrodziejstw?... Ich zadziwienia źródłem byłoby nie co innego tylko i jedynie polskie poduszczania, przeciwko którym zawczasu moskiewska bezinteresowność obronne usiłuje zająć stanowisko. Wszak wiadomo że Polacy tacy są (a tak niesłusznie!) do Moskali uprzedzeni! przytem, wiadomo że „w zadunajskiéj stronie nie ma i nie będzie innego nieprzyjaciela dla słowiańskiego narodu, tylko Polacy" (Mosk. Wied. 141 nr).

Tego „nie będzie" nie powiedziały „Moskewskie Wiedomości" przypadkiem. Nie wyrwało się im ono z pod pióra niechcący. Niem dopełniają one „Inwalida", który, tonem rezygnacji zapowiada, że „co do trzeciego wypadku (t. j. rewolucji) nie będzie się (Rosja) uważała uprawnioną..." etc (patrz wyżéj.)

„Moskowskich Wiedomości" nie będzie, zestawione z.. co do trzeciego „Inwalida", pozwalają nam opowiedzieć, jak sobie moskiewska polityka przedstawia „będzie" na Wschodzie.

„Będzie rewolucja..."

Powiedzmy nawiasem, iż zasługa wyprorokowania tego „będzie" nie Moskalom się należy. Spoczywa ono w sumieniowem przeczuciu tych wszystkich, co poczuwają się do pogwałcenia praw boskich i podeptania praw ludzkich, a takich jest tylu, i to mędrszych od Moskali, że i bez tych ostatnich wiadomo jest powszechnie, że... „będzie rewolucja..." Jest to pewnik polityczno-matematyczny. Około tego pewnika, niby około głównéj osi, kręcą się i obracają wszystkie a wszystkie polityczno-dyplomatyczne machinacje.

„Będzie tedy (powiadają sobie moskiewscy politycy) rewolucja na Wschodzie, któréj my nie wywołamy ale wydmuchamy, do czego praktycznym i wypróbowanym środkiem jest budzenie niepokojów w celu osłabienia tak Porty jak chrześcjańskich plemion. Gdy osłabienie obydwóch przeciwnych stron dojdzie do stanu wycieńczenia, wówczas nic nam nie przeszkodzi upatrzyć w rewolucji niebezpieczeństwo i interweniować. Rozumie się, do téj kombinacji potrzebnem jest pewne ze strony Europy roztargnienie, o które, dzięki rewolucyjnemu nastrojowi, nie trudno. Roztargnienie to powstrzyma interwencję Europy w kwestji tak zwanéj wschodnią, którą, dla usunięcia nieporozumień, nazwiemy czysto-rosyjską, słowiańską, wewnętrzną." A jeżeli (*) jak jeden z buntowników polskich (M. Mochnacki) powiada, co z natury rzeczy wyniknąć musi prędzéj lub późniéj, który z carów uważać zacznie, nie zawojowanie, lecz po prostu wzięcie krajów europejskich sułtana za środek wyłamania się z pod przymusu wszelakiéj na przyszłość interwencji, to, czyż nie będzie ów car w możności wytłómaczyć, jeżeli tłómaczenie się uzna za potrzebne i z godnością własną zgodne, że uczynił to dla usunięcia niebezpieczeństw, dla szczęścia ludzkości, a nadewszystko, dla udobrodziejstwowania tych głupich Rumunów, Bółgarów, Serbów, Bośniaków, Albańczyków, Greków, etc. etc...?"

Gazety moskiewskie czytywane na Wschodzie, jakiemi są „Inwalid" i „Moskowskie Wiedomości", nie zapominają o kwestji wschodniéj. Nie zapominały one o niéj i dawniéj. Dawniéj jednakże nie rozwodziły się nad kwestją polską, nie straszyły nią Słowian, nie usiłowały przedstawiać Polaków jako niebezpieczny rodzaj słowianożerców. Jest to nowy żywioł do propagandy moskiewskiéj od czasów powstania naszego wprowadzony. Wprowadzenie to dowodzi, że i tu moskale zwietrzyli nieprzyjaciela, którym jest dla nich duch polski, zabiegający im wszędzie, wszędzie czoło stawiący. Owe „nie będzie" są to baterje, jakie przeciwko nam carym na słowiańskim gruncie zawczasu wznosi. Przezorny!...

POLSKA.

PROCES PRZECIWKO POLAKOM W BERLINIE.

(Dalszy ciąg).

Posiedzenie z dnia 26 września.

Prezes Büchteman zagaja posiedzenie oświadczeniem: że proponowani przez obronę profes. Cybulski i Sosnowski znawcy języka, prosili o zwolnienie ich z obowiązku od 1 października.

(*) Dzieła Maurycego Mochnackiego T. II. str. 18, wydanie poznańskie r. 1863.

Następuje słuchanie świadków, z tych Kaltenbacha pod przysięgą, w sprawie Józefa Prądzyńskiego i Rekowskiego z Koszut. Obrońcy Deyks i Janecki wnoszą o uwolnienie tych obżałowanych, sąd wnioski odrzuca.

Badany Artakserkses Rekowski o czynny udział w powstaniu, zaprzecza zarzutowi. Przyznaje tylko, że raniony dowódca Faucheux, przebywał i leczył się w jego domu. Obrońca Brachvogel wnosi o uwolnienie obżałowanego, naczelny prokurator, sprzeciwia się wnioskowi.

Józef Pluciński, posądzony o sprawowanie urzędu komisarza wojennego w powiecie kościańskim, wszystkiemu zaprzecza. Tak samo obżałowany Kazimierz Węclewski, oskarżony o zaopatrywanie w broń ochotników.

Posiedzenie zakończono badaniem Feliksa Mateckiego i Jana Majewskiego, posądzonych o transport broni, czemu obżałowani zaprzeczają; poczem sąd obraduje nad wnioskiem rzecznika Brachvogla o uwolnienie obżałowanego Rekowskiego, wniosek zostaje odrzucony.

Posiedzenie dnia 27 września.

Słuchany jako świadek poseł Kantak, co do celów założonego w roku 1861 centralnego stowarzyszenia rolniczego w Poznaniu, oświadcza, iż stowarzyszenie to, jak jego nazwa wskazuje, miało tylko zadanie rolnicze na celu, że członkami jego byli zarówno Polacy jak i Niemcy, że nigdy nie przybierało charakteru politycznego, tem mniéj nie żywiło seperacyjnych zamysłów.

Następnie wezwany znawca pisma polskiego p. Kąkel, do sprawdzenia podpisów p. Władysława Niegolewskiego, oświadcza: iż pzzedstawione mu podpisy każde nazwisko oznaczać mogą, gdyż nie są to litery lecz kreski. Prezes wręcza Kąklowi więcéj pism Niegolewskiego. Obżałowany Niegolewski zapytuje, czy te pisma nie pochodzą z policji poznańskiéj, która w danym razie, umie cudze pisma i podpisy wybornie naśladować.

O badanym Leonie Smitkowskim, landrat ziemski świadczy: że należy do najwykształceńszych i najwięcéj mających wpływu obywateli powiatu śremskiego, że nic w W. Ks. Poznańskiem ani na polu agronomicznem ani politycznem się nie działo, bez jego decydującego wpływu. Oskarżenie zarzuca mu sprawowanie urzędu komisarza. Obżałowany nie przyznaje zarzutu, zeznając tylko, że zbierał składki dobrowolne, na rzecz rodzin poległych w Królestwie Polskiem.

Badanemu Mateuszowi Skrzydlewskiemu, zarzuca oskarżenie agitację w sprawie językowéj i rozpowszechnianie pism rewolucyjnych, między temi „Nadwiślanina" i „Przyjaciela ludu," sprawowanie urzędu powstańczego w powiecie śremskim, zbieranie składek i przeprawianie ochotników przez granicę do Królestwa Polskiego. Obżałowany przyznaje, iż abonuje „Nadwiślanina" i „Przyjaciela ludu" że składki pobierał na rzecz powstania polskiego, że atoli ani urzędu żadnego nie pełnił, ani ochotników nie przeprawiał.

Trzej badani: Mieczysław hr. Kwilecki, Józef Kierski i Bolesław Kościelski, oskarżeni o należenie do tajnéj organizacji, sprawowanie różnych urzędów, zakupywanie broni; wszystkie zarzuty odpierają.

Rzecznik Holthoff stawia wniosek o uwolnienie hr. Kwileckiego, czemu się naczelny prokurator nie sprzeciwia.

W zakończeniu posiedzenia w sprawie Radzimińskiego, słuchają świadka Soleckiego ekonoma. Świadek odwołuje poprzednie zeznania, zeznania dzisiejsze stwierdza przysięgą, co i poprzednio uczynił. Kilku obżałowanych podnosi głos, że w czasie przedśledztwa wielorako wpływano na świadków, chcąc z nich wydobyć stosowne zeznania. Obrońca Brachvogel wnosi o uwolnienie Radzimińskiego. Sąd wniosek odrzuca i uwalnia tylko hr. Kwileckiego.

Dodać tu należy, że na rozkaz naczelnego prokuratora natychmiast po ukończeniu wysłuchania, uwięziono świadka Soleckiego z powodu podejrzenia „o krzywoprzysięstwo." (D. c. n.)

— „Inwalid Ruski" (nr 202) ogłasza wyrok śmierci przez rozstrzelanie, wydany przez Wieszatiela, a przez cara nad jeziorem Bodeńskiem zatwierdzony, na dymisjonowanego oficera artylerji Ołendzkiego, za to, że był pomocnikiem naczelnika wojskowego powiatu sejneńskiego, że formował oddziały powstańcze, że przyjął dowództwo, bił się z Moskalami i że do niewoli wzięty został z bronią w ręku. Wyrok wykonany został. Anienkow kijowski skazał na lat 20 do kopalń, praporszczyka połtawskiego pułku piechoty Jana Doliwę Dobrowolskiego za to, że dopomógł do ucieczki z fortecy kijowskiéj Zrembskiemu.

— Tenże sam numer „Inwalida" ogłasza dymisję Łęskiego i nominację na ministra sekretarza stanu królestwa polskiego, znanego Płatonowa.

— W „Moskowskich Wiedomostiach" czytamy: „W „Tambowskich Gubernskich Wiedomostiach" zamieszczono podziękowanie tamecznego gubernatora, sprawnikowi powiatu spasskiego, księciu Kuguszewowi, za ujęcie ważnego przestępcy politycznego Apolinarego Swiętorzeckiego."

— „Mosk. Wied." donoszą, bez podania nazwiska, o schwytaniu w tych dniach dwóch Polaków, w powiecie Możajskim.

— Jeszcze jeden fakcik dowodzący, jak w nieszczęśliwéj Litwie tępią gwałtownie i zacierają ślady katolickie i cywilizacyjne i narzucają prawosławne zwyczaje, które ludność odpycha ze zgrozą jako jéj zupełnie obce, a przyjęcie których popierane jest siłą bagnetów. Ksiądz przy prawosławnéj cerkwi w Perebrodzie, w pow. dziśnieńskim, w celu umocnienia ducha prawosławia i moskiewskiéj narodowości, w swych parafianach, mieszkających śród 11 parafii katolickich, mając przytém pod swym zarządem dwie wiejskie szkoły, do których niemało dzieci katolickich uczęszcza, przesłał na ręce redakcji „Lit. Epar. Wiedomosti, 20 rsr." które wycisnął ze swych parafian, prosząc o przesłanie mu za te pieniądze psałterzy prawosławnych, w celu rozdania ich bezpłatnie po wsiach, w których znajduje się jak powiada nie mało wyuczonych przez niego czytać młodych ludzi. Tym sposobem chce on zupełnie wyrugować polskie śpiewy śpiewane przy ciałach zmarłych, i zastąpić je czytaniem psalmów prawosławnych po moskiewsku.

— Donoszą nam z Drezna o ciągłém wydalaniu Polaków przez saską policję. Wpływ moskiewskiego poselstwa jest tam tak jawny i znaczny, że na jego rozkaz następują aresztowania, jak to miało miejsce dnia 20 września r. b., we wsi Loschwitz pod Droznem, gdzie pewnego obywatela zaaresztował p. komisarz Urban, następca Bosego, i w towarzystwie czterech żandarmów i członka moskiewskiego poselstwa, odbywał u niego rewizję. Postępowanie rządu saskiego z emigracją polską, wywołuje najsmutniejsze wrażenie w Polsce. Rząd ten z gorliwością godną lepszéj sprawy, ściga policyjnie tych, których mu Moskwa wskaże. Lud sympatyzuje po swojemu ze sprawą polską, to jest ubolewa nad nami, pisze i mówi przyjaźnie, ale żaden niemiec nie chciał dać pracy emigrantowi. Zazdrość chleba, która Niemców charakteryzuje, była powodem, iż nawet za pieniądze nie chcieli Polaków uczyć rzemiosła. To wszystko nie powinno pozostać bez dalszych skutków. Niemiecki rzemieślnik znajduje u nas wszelką pomoc, a odmawia jéj tym Polakom, którzy u nich przytułku szukali. Niechaj doświadczenie napróżno nie przechodzi.

— Sąd wojenny w Rzeszowie wydał w miesiącu sierpniu r. b. na 43 osoby wyroki. Pomiędzy skazanymi czytamy nazwiska: Ks. Bernardyn Jan-Kanty Skoczylas na 8 miesięcy więzienia, za udzielanie pomocy przy rozkwaterowaniu powstańców i dostarczanie rekwizytów wojennych; Andrzéj Komisarek i Józef Piszczak z Węgier. na 6 miesięcy; Lejb Fertig za transportowanie rekwizytów wojennych, na 4 miesiące; Franciszek Sagan, lat 52, kmieć z Majdanu Zbydniowskiego, za podburzanie ludu przeciw rządowi austrjackiemu, na 6 miesięcy ciężkiego więzienia. Sąd wojenny w Stanisławowie, w tymże miesiącu, wydał 38 wyroków. Pomiędzy innymi skazani zostali: Juljan Placurowski z Pietrowa, 41 lat, robotnik, za powtórne udanie się na plac boju i prowadzenie innych tamże, na 8 miesięcy więzienia; Andrzéj Puniejko z Lumny, obrządku grecko-katol., woźnica, za powtórne udanie się do powstania, na 5 miesięcy; Edward Rzepecki, za powtórne udanie się do powstania, na 4 miesiące. Sąd wojenny w Przemyślu, wydał 19 wyroków. Czytając te obszerne liczby skazanych przez sądy austrjackie, uderza przedewszystkiém wielka liczba osób ze stanu włościańskiego karanych za patrjotyzm, co niewątpliwie jest pocieszającym znakiem budzenia się pojęć obywatelskich w naszym ludzie w Galicji. Liczba skazanych żydów, za pomaganie w transportowaniu broni i t. p. zasługi, jest także znaczna. Klasa rzemieślnicza również w znacznéj liczbie jest reprezentowaną, niebrak i większych właścicieli.

Przegląd polityczny.

Gabinet włoski z wyjątkiem ministra marynarki, już jest ukonstytuowany pod kierunkiem jenerała La Marmora. P. Ricasoli nie wziął w nim udziału dla tego że jest toskańczykiem, i nie chciał dać nawet pozoru do przypuszczenia, że interes rodzinnéj jego prowincji kierować mógłby jego opinją. Jednakże zgromadziwszy swoich przyjaciół we Florencji, prosił ich aby popierali nowy gabinet.

Program gabinetu La Marmora oświadcza, że nowi ministrowie w zupełności oddają sprawę w ręce parlamentu, słusznie powołując się na niezachwianą wiarę narodu włoskiego w patrjotyzm króla Wiktora Emanuela.

Organa polityczne wszelkich miejscowości we Włoszech, oświadczają się na korzyść konwencji 15 września. Głosy opozycyjne milkną, a gdyby nawet chciały podnosić się na nowo, zostałyby zwycięzko zagłuszone jednomyślnością całego kraju.

Zasługuje na uwagę w tym względzie proklamacja komitetu narodowego zasiadającego w Rzymie, wydana do mieszkańców państwa papiezkiego. Odezwa ta najlogiczniéj objaśnia ugodę 15 września. Usunięcie wojska francuzkiego, jest oddaniem Rzymu rzymianom, a największym faktem przyszłości będzie misja którą lud rzymski przyjmuje: „szanowania biskupa rzymskiego i utrzymania kościoła i papieztwa."

Komitet rzymski przemawia jak zwykle przeciw władzy świeckiéj Papieża i nadużywaniu jéj przez trzecie osoby. Zarzuty te nie są nowe i to co dziś przyjaciele prawdziwi religji mówią do fanatycznych obrońców władzy świeckiéj Watykanu, powiedzianem już było nie raz przez najprawdziwszych sług papieztwa. Oto co kardynał Conzalvi pisał jeszcze w 1812 r. za panowania Piusa VII.

Opatrzność dopuściła powtórnego upadku rządu papiezkiego, po jedenastu latach od daty przywrócenia go. Jeżeli Opatrzność pozwoli na powtórne jego przywrócenie, pożądanem byłoby aby nowa władza znalazłszy wszystko na nowo zniszczone i obalone, korzystała z tego nieszczęścia lepiéj niż pierwsza restauracja. Potrzeba wtedy nie dotykając podstawy stolicy świętéj, usunąć wszelkie przeszkody wstrzymujące wprowadzenie niezbędnych reform w przestarzałych lub spaczonych pewnych instytucjach, lub nakazywanych przez nabyte doświadczenie, rocznicę czasu, charakterów, idei i zwyczajów.

Czyż słowa uczonego prałata nie dadzą się w najmniejszych szczegółach zastosować do dzisiejszych okoliczności?

„Monitor" ogłasza depeszę p. Drouin de Lhuys do p. Sartiges, datowaną 11 września, a zatem na trzy dni przed podpisaniem nowéj konwencji francusko-włoskiéj. Według ministra spraw zagranicznych rząd francuski uważał zawsze okupację Rzymu za nienormalną i tymczasową tylko. Już w latach 1859 i 1860 naradzano się nad terminem usunięcia armji francuskiéj z Rzymu, ale nadzwyczajne wypadki wstrzymywały spełnienie tego kroku.

Daléj depesza p. Drouin de Lhuys roztrząsa powody które czynią ewakuację Rzymu pożądaną dla Francji. Okupacja jest aktem interwencji, sprzeciwiającéj się fundamentalnym podstawom prawa publicznego Francji i tem trudniejszéj do usprawiedliwienia, że życzeniem rządu cesarskiego w chwili kiedy zbrojno wystąpił z pomocą Piemontowi, było uwolnienie Włoch od obcéj interwencji. Jednoczesne istnienie dwóch różnych władz na jednem terytorjum, sprowadza często ważne zawikłania, których dobra wola ludzi uniknąć nie jest w stanie, bo one wypływają z natury rzeczy, albo z rozmaitości politycznego stanowiska. Dwa rządy postępujące według rozmaitych dążeń, nie mogą działać według jednostajnych zasad. Nasze sumienie podaje nam często rady, których rząd papieski nie chce przyjmować, a my popierając czyny nie zgodne z naszym stanem społecznym i zasadami prawodawczemi, przyjmujemy odpowiedzialność za politykę, któréj pochwalić nie możemy.

W końcu depesza zwraca uwagę na zmianę usposobień we Włoszech, a szczególnie na zniesienie tajnych towarzystw agitujących przeciw Rzymowi. Izba przestała już głosić program który Rzym absolutnie naznacza na stolicę, inne myśli zaczynają się upowszechniać, czego wskazówką jest przeniesienie stolicy do Florencji.

Położenie Austrji coraz wyraźniéj rysuje się na horyzoncie ciemnych wypadków. Ton cały prasy wiedeńskiéj zdradza poczucie słabości. Już to nie ta Austrja która na mowę noworoczną w Tuileries odpowiedziała zuchwałem najściem na ziemię piemoncką. Presse jest wiernem echem wszystkich innych dzienników.

„Nie możemy żądać od naszego rządu, mówi „Presse", aby nie znając jeszcze dokładnie wszystkich szczegółów nowéj umowy francusko-włoskiéj, wystąpił już teraz ze stanowczym programem postępowania. Potrzeba przedewszystkiem rozpatrzyć się i rozmyślić. Nie ma tym razem tak naglących powodów oświadczenia się dyplomatycznego jak w r. 1859. Ale jeżeli wolno nam milczyć, nie powinniśmy jednakże oddawać się niedołężnéj apatji i bezmyślnemu oczekiwaniu. Jesteśmy pewni, że rząd czuje wielką potrzebę utworzenia sobie silnéj opinji o położeniu obecnem, a p. Rechberg zbyt biegłym jest meteorologiem, aby nie wiedział, że drobniuchne chmurki jawiące się na zachodzie, często z nieprzewidzianą szybkością sprowadzają burzę i grady niszczące.

„Oestr. Ztg" jeszcze więcéj przejęta jest optymizmem. Urzędowa ta gazeta przypuszcza, iż konwencja francuzko-włoska w gruncie rzeczy nie zawiera nic coby mogło dotknąć Austrję i że najlepiéj będzie zachować w téj sprawie zupełną obojętność, opierając się na dotychczasowych sprzymierzeńcach. „Memorial diplomatique" zapewnia, że cesarz Franciszek Józef i jego ministrowie pełni są ufności i odwagi.

Ale chwila do téj odwagi i ufności bardzo źle wybrana. Korespondencje z Berlina uważają zerwanie między dwoma wielkiemi mocarstwami niemieckiemi za fakt spełniony i niedający się naprawić. Przyczyny tego zerwania są już dość dawne, bo sięgają czasu tych świetnych parad, polowań i innych zabaw w Wiedniu, Schönbrun i Laxenburgu urządzonych na cześć króla Wilhelma. P. Bismarck był tem niemile dotknięty, że zamiast daleko ważniejszych spraw, zajmowano go w Wiedniu tylko traktatem handlowym. Minister pruski żądał, aby zostawiono zupełnie Prusom uregulowanie kwestji księstw i Austrja była już prawie gotową przystać na to, ale domagała się, żeby Prusy poręczyły jéj bezwarunkowo posiadanie Wenecji. P. Bismarck gotów był przyrzec Austrji pomoc zbrojną przeciw wszelkim zawichrzeniom wewnętrznym, naprzykład, powstaniu w Węgrzech, ale w obec takich europejskich kwestji, jak sprawa Wenecji, Prusy nie chciały przyjąć żadnych zobowiązań. Ta niezgodność zerwała wszelkie projekta przymierza i reformy związku wspólnie mającéj się przeprowadzać i pozostały tylko układy militarne na bieżące wypadki. Dziś jeszcze się rzeczy pogorszyły, nie tylko Prusy ale i Moskwa odsuwają się od Austrji a zwracają się ku Francji i gabinet wiedeński widzi się coraz bardziéj odosobnionym.

Lord Clarendon opuścił już Wiedeń i dzienniki angielskie cieszą się z tego, bo rola doradcy którą przypisywano dyplomacie angielskiemu nie mogła być dla niego korzystną, Austrja jest tak słabą mówi „Daily News," że gdyby nawet posiadała tak wielkiego męża stanu jak hr. Cavour, trudnoby jéj było z pomocą jego geniuszu wydobyć się z dzisiejszych kłopotów, a „Times" dodaje złośliwie, że Anglja w ostatnich czasach nie miała szczęśliwéj ręki w roli doradcy.

W drukarni „Ojczyzny" w Bendlikonie (pod Zurichem).—Redaktor odpowiedzialny, **J. Wagner.**